

Bronisława Jarmoc

B i a łą s t o k

© ARCHIWUM WSKROPIE

Nazywam się Bronisława Jarmoc. Urodziłam się 11-go grudnia 1915 roku w Michałowie, pow. białostocki. W Białymstoku ukończyłam szkołę handlową, a wcześniej podstawową. Ojciec pracował jako majster w fabryce, a mama była gospodynią domową. W 1935 roku wyszłam za mąż za Stanisława Kuźmińskiego. Był on absolwentem Wyższej Szkoły Policyjnej i pracował w policji. Pracował w Komendzie Policji, która mieściła się wówczas przy ulicy Warszawskiej. Pochodził z wielkiego majątku gdzieś na Wołyniu.

W 1939 roku został wywieziony do Rosji i zginął w Katiniu. To było podstawową przyczyną mojej wywózki do Rosji. Tam pracowałam w kolchozie: stacja Tainsa, pasiołek Biełojarsk, pawłodarskaja obłast.

Aresztowano mnie w kościele. W roku 1939-ym mieszkałam w Białymstoku przy ulicy Wylotnej. Pewnego razu zauważyłam, że na podwórku stoi NKWD. W pobliżu naszej posesji rozciągał się rozległy obszar składu drewna, który prowadzili Żydzi. W pobliżu była ulica Monopolowa, od której oddzielał nasze siedlisko ogromny płot. Byłam wówczas z malutkim synem. Zawinęłam go w jakieś szmaty, mieszkanie zostawiłam dosłownie tak, jakbym wychodziłam na chwilę i przedostałam się przez płot, wraz z dzieckiem i uciekłam do mojej matki. Mama nadal mieszkała przy ulicy Przemysłowej.

Moja mama zabrała od razu moje dziecko i powiedziała, że jeśli mnie wywozą, to przynajmniej bez dziecka. Sama natomiast postanowiła - gdyby do wywózki rzeczywiście dosz-

ło - uciekać do swojej rodziny do pobliskiego Supraśla. Miała jakąś możliwość ukrycia się w jakiejś gajówce / w Puszczy Knyszyńskiej / i tam pozostawać, bo tam nikt z obcych nie zaglądał. I tak też później zrobiła.

Ja nie chciałam sama siedzieć w mieszkaniu i poszłam do kościoła. A w kościele był szpicel. Było to w kościele farnym. Akurat modliłam się przed obrazem Matki Boskiej, kiedy ujęto mnie za ramiona i padło pytanie:

- Ty Kuźminskaja? Dawaj siudy.

Jak się okazało - wydał mnie mój znajomy. Z kościoła przewieziono mnie do budynku przy ulicy Mickiewicza /była tam siedziba NKWD/. Tu przetrzymywano mnie przez cały tydzień. Jeść dawano raz dziennie. Gdy szłam do ubikacji, to podczas załatwiania swoich potrzeb fizjologicznych wartownik stał z karabinem wycelowanym we mnie. Ubikacja oczywiście musiała być otwarta i wszystko to odbywało się na oczach wartownika. Prosiłam go, aby chociaż na trochę odszedł, bo ja się krępuję; on na to odpowiadał po rosyjsku, żebym się pospieszyła, nie gadała bez potrzeby. Oczywiście przestałam go o to prosić.

W czasie mojego tam pobytu przyszła do mnie moja wujenka i powiedziała, że jeśli mam jakieś złoto, to powinienam jej natychmiast, właśnie teraz oddać, bo i tak tego do Rosji nie dowiozę. A ja wówczas miałam przy sobie złoty łańcuszek, złotą obrączkę i złoty zegarek. Aby przekazanie tego było niezauważalne przez wartownika, wujenka podeszła do mnie i zaczęła mnie ścisnąć. Wartownik natychmiast interweniował, usiłując nas rozłączyć. Ale ja w tym czasie zdołałam jej przekazać swoje rzeczy. Wujenka ■ już nie

żyje. Nazywała się Matejczyk. Z pochodzenia była Rumunką, bo mój wujek ożenił się w Rumunii i ją tu przywiozł.

Jak już mówiłam, byłam tam przez tydzień. Po tygodniu, o godz. 12-tej w nocy usłyszałam:

- A nuka, sobirajś.

Było to jesienią 1939-go roku. Z celi zabrano tylko mnie. Przed budynkiem stał samochód ciężarowy. Ruszyliśmy. Po jakimś czasie przejeżdżaliśmy obok cmentarza wojskowego /na Zwierzyńcu/. Zobaczyłam, że tam leżą łopaty i deski. A że na samochodzie z nami jechał uzbrojony wartownik pomyślałam sobie, że za chwilę zostanę zastrzelona. Zaczęłam gorączkowo odmawiać modlitwę do św. Antoniego. Ale cmentarz mineliśmy szczęśliwie.

Przywieziono mnie do Starosielc. Tam już stały wagony towarowe. Krótce nadszedł jakiś NKWD-ysta i spisał moje dane. W Starosielcach staliśmy przez dłuższy czas. Ponieważ w naszej grupie byłam najmłodsza, zawsze mnie posyłano po kaszę. Ponieważ przez punktem, w którym wydawano jedzenie, była spora kolejka, odłączyłam się od eskortującego mnie NKWD-ysty i szybko weszłam do lasu, który był dosłownie obok. Tu spotkał mnie gajowy i zapytał, czy jestem z tego transportu. Potwierdziłam i dodałam, że nas wywożą do Rosji. Wówczas on powiedział do mnie, wskazując na las: spojrz, ilu tu ludzi leży postrzelanych. Oni, tak samo jak ty, odłączyli się od transportu i zostali zastrzeleni za próbę ucieczki. Powiedział: wracaj, może będziesz żyła, bo tu zginiesz. Mówił prawdę, sama widziałam trupy i było ich dużo.

Kiedy wróciłam, jeden z enkawudzistów zapytał mnie: gdzie ty udrała? /uciekła/. Odpowiedziałam, że chodziłam do ubor-

noj /ubikacji/.

W wagonie był niesamowity tłok. Były prycze. Zaczęła się nasza długa podróż, która zakończyła się w Pietropawłowsku. Trwało to chyba ze dwa tygodnie. Po drodze karmiono nas kaszą jaglaną z oliwą i kawałkiem chleba. Jadące ze mną panie miały swoje, zabrane z domu jedzenie. Ja natomiast zostałam aresztowana w kościele i zabrana dosłownie tak, jak stałam. Z tego powodu otrzymywałam nieco więcej przydziałowej kaszy. Wiozący nas maszynista zapowiadał, że jedziemy na gorsze /tu są jagody, a tam będą tylko kwiaty/.

Zawieziono nas na stację Tańsa, pasiołek Biełpjarsk, pawłodarskaja obłast. Tam zaczęłam swoją pracę na Syberii, w kołchozie.

Chodziłam pleć buraki, żyto, robiliśmy kiziak - opał z krowiego kału. Nas przywiezionych rozdzielono po chałupach miejscowych ludzi. Ponieważ ja tam zajechałam bez niczego, nikt mnie nie chciał trzymać. Poszłam więc do prezydenta kołchozu i powiedziałam, że tak się sprawa ma. Zapropnowałam mu, aby mi przydzielił ziemię, ja narobię kiziaku i sama zbuduję sobie dom. Słyszając to Polki zaczęły mnie strofować: chyba jesteś głupia. Im będziesz budować dom? My przecież wkrótce wracamy. Odpowiedziałam na to, że nie pojedziemy tak szybko.

Rosjanin nauczył mnie, jak należy robić kiziak, dał mi okna i drzwi. Do zbudowanej chałupy przygarnęłam jeszcze trzy polskie rodziny, które zostały wyrzucone z innych mieszkań.

Po jakimś czasie wywieziono nas z kołchozu do odległego o dwadzieścia kilometrów elewatora, który podlegał na-

szemu kolchozowi. Teren był ogrodzony, wokół wykopano bardzo głębokie rowy. Oprócz Polek było tam wiele kobiet różnych narodowości. Tam musiałyśmy nosić worki ze zbożem pod górę, ale nie po schodach lecz po deskach, na których były nabite poprzecznie inne deski.

Byłam tam z koleżanką, Zosią Romanowską / nie wiem, czy ona żyje; była ode mnie starsza/. Obejrzałyśmy to wszystko, tę ciężką pracę i jednocześnie głód / kromka chleba i pochlopka nie wróżyły, że tu można dłużej przetrwać. Wiedzo-rem teren oświetlały reflektory. Postanowiłyśmy uciekać. Zosia zapatrywała się na to sceptycznie: ty jesteś młoda, ale ja stara, jak się przedostanę przez ten rów. Obiecałam jej, że jeśli ona wpadnie do rowu, to nie zostawię jej samej i będę ją wyciągać. Zapowiedziałam jej tylko, aby nałożyła szeroką spódnicę. Już wcześniej upatrzyłyśmy miejsce, którędy będziemy przechodzić.

Ruszyłam pierwsza, przeskoczyłam rów i natychmiast upadłam w stepową trawę, aby mnie nie zauważono. Po chwili usłyszałam głos Zosi: Bronka, czy ty jesteś tam? Potwierdziłam. Po chwili Zosia skoczyła i ukryła się w trawie obok mnie. Przez pewien czas czołgałyśmy się w trawie jak żołnierza, a następnie ruszyłyśmy pieszą do naszej wsi. Było to dwadzieścia kilometrów.

Kiedy dotarłyśmy na miejsce, poszłam do predsedatiela kolchozu i powiedziałam mu wprost, że "my udrali". On na to powiedział, że za to będziemy sądzone. Odpowiedziałam, że to trudno, ale my tantejszej pracy nie mogłyśmy podołać.

Predsedatiel okazał się być człowiekiem dla nas życzliwym: Ja was zaraz wywiozę do miejsca odległego o trzysta

kilometrów, do koszenia trawy. I tak się też stało. Przyjechał do nas nocą, zresztą rozmowa z nim też toczyła się nocą - i naspo cichu wywiózł. Wiózł nas samochodem ciężarowym.

Po przyjeździe na miejsce otrzymałam konia. Na miejscu zbudowano piec chlebowy, aby ułatwić żywienie. w pobliżu było ogromne jezioro o szarym wyglądzie, bo do niego spuszczano jakieś chemikalia. Doradzano nam kąpiel w tym jeziorze, bo to było podobno bardzo zdrowe. Po takiej kąpieli byliśmy cali biali.

Codziennie wyjeżdżałam do pracy. Nauczyłam się kierować koniem i kosić trawę na kosiarce, a ponadto kradłam chleb. Chlebem karmiłam też swojego konia i siebie. Urządzono nam też tak zwane "obszczeżytkie": był to olbrzymi doł, do którego nawożono dużo siana i tam spaliśmy i mieszkaliśmy, pod gołym niebem. Z nami byli tam też i Sowieci. Mężczyźni i kobiety leżeli razem. Obok mnie leżał Sowiec, który miał świerzb i mnie o tym nie uprzedził. Kiedyś zapytałam go, dlaczego on tak się "czocho". On zaprzeczył, aby miał tę chorobę. Po jakimś czasie zauważyłam, że mam już tę chorobę między palcami ręki oraz na piersi. Napisałam do matki, opisałam jej to i ona mi przysłała maść dziegciową. Ale to było za mało i zdecydowałam się wejść do jeziora i jakoś z tego wyszłam. Ale inni z tego powodu trafili do szpitala.

Na siankosach byłam przez całe lato, a praca była bardzo ciężka. Oprócz koszenia kosiarką na mnie spoczywał całkowity obrządek konia: karmienie, pojenie, mycie i t.d.

Kiedyś złapałam ogromnego pająka, wielkości mojej pięści i wsadziłam go do kieszeni. Po jakimś czasie pokazałam

go brygadierowi. On wyraźnie zaniepokoił się tym i zawołał, że od jego ukąszenia następuje natychmiastowa śmierć, ten pajak to sama trucizna. Wytrącił mi go z ręki i natychmiast zabił. Uprzedził, że na stepie jest wiele takich niespodzianek. Wówczas się dopiero przetrzaszyłam.

Wróciliśmy ponownie na stację Tańsza, pasiołek Biełojarski. Nie wszyscy jednak wróciliśmy: wiele naszych kobiet zmarło na siankosach, bo przecież mieszkaliśmy tam pod gołym niebem, a tamtejsze burze są straszne i bardzo silne padają tam deszcze. Wożono ich wprawdzie do szpitala, ale z różnym skutkiem. Z osób, które tam zostały na zawsze pamiętam panią Garnarczową. Wydaje mi się, że ona do Polski nie wróciła. To trudno powiedzieć, kto tam został, bo nas często wymieniano, segregowano od nowa tak, że nie zdołałyśmy nawiązać głębszych znajomości.

Kiedy wróciliśmy do naszego pasiołka, Zosia Romanowska zaproponowała wyjście do pasiołka i wymianę części przysyłanych nam rzeczy na żywność. Poszliśmy na dziewiąty pasiołek, zaszyliśmy do pierwszej chałupy. Wszedł nam na spotkanie chłopak, może osiemnastoletni i dowiedziawszy się, po co przyszliśmy uprzedził: uciekajcie czym prędzej, tu NKWD robi "porządki"; zabierają wszystkim wszystkie rzeczy, jakie kto posiada i wszystkich przygotowują do wywozki. Oczywiście uciekaliśmy natychmiast.

Kiedy wróciliśmy, mama Zosi zapytała, czy przyniosliśmy coś do jedzenia. Zosia odpowiedziała, że ledwie z duchem ueszliśmy.

Jeszcze przed woją skończyłam kurs jako uczeń farmaceuty. Kiedy w pasiołku Biełojarskim otwarto aptekę, zgłosiłam

się do pracy. Nie pracowałam tam jednak długo: nie byłam tego godna jako Polka. Skierowano mnie do dojenia krów. Ja tego nie umiałam, ale jakoś dołam. Miało to tę dobrą stronę, że podczas dojenia kradłam mleko do specjalnej butelki. Przynosiłam je do domu i dzieliłam się ze współmieszkańcami.

W kołchozie wysyłano mnie i innych dop pracy do zrywania i wiązania grochu. Powiedziałam uczciwie do brygadiera, że tego nie umiem... odpowiedzi usłyszałam:

"Ty da job twoju mat, ty polskaja zwiezda, ty nieczewo nie umiejesz dziełat". Postanowił posłać mnie do innej pracy. W pobliżu dojrzewały olbrzymie pola słoneczników. Zrywała słoneczniki specjalna maszyna i ścięte słoneczniki należało składać - jak to oni mówili - na podwoły. Tam przez jakiś czas pracowałam.

Pewnego dnia przyszło zawiadomienie, że kto chce, może pójść do pracy na kolei. Grupa nas, młodzieży, pomyśleliśmy, że może na kolei będzie łatwiej i postanowiliśmy tam pojechać. Pojechaliśmy do stacji Aman Karagaj, chociaż najpierw była Panowka, Siemiziornyj rejon - Karagadińsko Żelaznaja Daroga. Tam pracowałam przez cztery lata. W sumie przez rok byłam w kołchozie, a przez cztery lata na budowie tej kolei. W pobliżu płynęła rzeka Taboł i z niej wybierano żwir. Na specjalnej bocznicy podstawiano wagony i na nie ładowano piasek. Wagony te z ładunkiem przychodziły do nas nocą, ok. godziny 12 - 01.0 przybyciu wagonów zawiadamiano nas specjalnym gongiem i - "wstawaj na rabotu". Za pierwszym razem nie wiedzialiśmy, o co chodzi. I trzeba było wyładowywać. Ponieważ na początku miałyśmy chore ręce, otrzymaliśmy trzy dni na ich wyleczenie.



Później było i tak, że musiałyśmy nosić w rękach szyny. Budowałyśmy odcinek linii między Aman Karagaj a Apanowką. Budowałyśmy od nasypu aż do nakładki czyli torów.

Kiedys na budowę przyjechał NKWD-ysta. W lesie był zbudowany dla niego specjalny budynek. Każda z Polek musiała do niego się meldować. Wzywał nas po kolei i nakazywał przyjęcie radzieckiego obywatelstwa. Było to jakoś na krótko przed moim wyjazdem. Żadna z nas na to się nie zgodziła. Wówczas on zagroził więzieniem, na co odpowiedziałyśmy, że pójdziemy siedzieć.

Na stepie było wykopane wielkie koło i wszędzie bardzo głębokie doły. To miało zabezpieczyć przed ucieczkami. Nas, chyba z dziesięć osób młodzieży nie podpisałyśmy zgody na zmianę obywatelstwa i znalazłyśmy się w więzieniu. Siedziałyśmy w Siemiziorce, w siedzibie miejscowego NKWD. Były to budynki - lepianki. Spałyśmy na podłodze, dawano jeść raz na dzień - rzadka pachlopka, w której kartofel gonik kartofel. Niektóre pomdlały, pochorowały. Długo nas tam nie trzymano. Orzeczone, że z nas nic nie będzie i wypuszczono. Wróciłyśmy do pracy na kolej.

Na budowie bardzo dużo osób chorowało na tyfus. Ja również zachorowałam i leżałam w szpitalu w Kuzmurunie. Leżałam na podłodze na słomie. Nie wiem w jaki sposób - wiem to tylko z opowiadań siostry szpitalnej - znalazłam się w kostnicy, taką miałam gorączkę. Ona ~~w~~ właśnie mnie stamtąd zabrała i od tego czasu mnie dokładnie pilnowali. Jakoś z tego się wykaraskałam i znowu wróciłam na kolej.

Akurat był dzień żelaznodorożnika. Wszyscy bawili się w najlepsze, grała orkiestra, z olbrzymich beczek czerpano wód-

kę. Wszyscy się bawili, a niektórzy i bili się, krzyk był donośny. W tę atmosferę wszedł NKWD-ysta i zapytał: gdzie jest Kuźminskaja? Ona pierwaja ujediet w Polszu. Do mnie podeszły koleżanki i powiedziały: Bronka, masz zawiadomienie, że ty już teraz pojedziesz do Polski. Wówczas podeszłam do niego. On podał mi rękę i powiedział: ty oczeń szczastliwa żeńszczyzna - ty pojedziesz w Polszu. Wszystko już jest załatwione.

Musiałam iść 25 km do Siemiziorki. Tam dostałam dokumenty. Mój zwierzchnik w pracy też wystawił jakieś papiery i otrzymałam też bezpłatny bilet aż do pasa pogranicznego.

Wyjechałam jako pierwsza dzięki staraniom mojej matki, która w jakiś, niewiadomy mi sposób to wyjednała u władz radzieckich.

Na Syberii jeździły wówczas tylko pociągi towarowe. Takim towarowym pociągiem jechałam na przykład do Mińska. Z Mińska jechali żołnierzy do Baranowicz. Mogłam tak jechać bo posiadałam papiery, na podstawie których zawsze mnie zabierano. W Mińsku była akurat noc, kiedy do mnie Sowiet powiedział: czto ty tak waniajesz gawnom? Odpowiedziałam: obejrzycie swoje buty. On spojrzął i zaklął siarczyście.

Ponieważ w Mińsku nie było żadnego pociągu osobowego, zdecydowałam się na podróż z żołnierzami. Kiedy tam zaszłam, jeden z nich wyjął na wierzch "co trzeba" i niedwuznacznie zaczął mnie kierować do ubikacji. Wówczas podniosłam straszny krzyk. Wkrótce pojawili się oficerowie z pytaniem, co się stało. Ponieważ nie chciałam, aby "załotnika" rozstrzelano, powiedziałam, że właściwie nic się nie zdarzyło, bo mnie żołnierza łaskotali. Oficerowie po tym incydencie skierowali

mnie do "ciepłuszki", gdzie miałam rzeczywiście spokój. Tak dojechałam do Baranowicz, tu miałam przesiadkę. Stąd dostałam się do kolejnego pociągu, który jechał przez Wołkowysk. Jeszcze w Baranowiczach spotkałam kolegę, który wręcał z Dachau - nazywał się Gryko - imienia już nie pamiętam. Zapomniałam dodać, że przejeżdżając przez Moskwę, dotarłam do polskiej ambasady. Posiadany przez mnie bilet uprawniał mnie do podróży w pociągu międzynarodowym. Tu jednak powiedziano mi, że jestem źle ubrana i tym pociągiem podróżować nie mogę.

Na stacji wojskowy obiecał mi pomóc dostać się do pociągu. Odpowiedziałam, że jestem prawie naga i gdy on mnie wrzuci w ten kłębiący się tłum, to może być skandal obyczajowy. On na to, że trudno. I tak się stało: pomógł mi dostać się do wagonu na pryczę. Ponieważ miałam złote zęby, on mi przyniósł trochę cynfolii i kazał tym zawinąć je i nie rozmawiać niepotrzebnie, bo mi głowę odetną, gdy zobaczą, że mam złoto. Tu za złoto ludzie gotowi są na każdy czyn. Posłuchałam jego rad i dlatego szczęśliwie dojechałam.

Z Baranowicz do Białegostoku podróżowaliśmy / z kolegą / z rosyjskimi żołnierzami. Ponieważ nie było miejsca w wagonie, jechaliśmy na dachu. Według rozkazu pociąg jechał przez Białystok "na prachod" czyli bez zatrzymywania. Powiedziałam konwojującemu NKWD-yście, że mogę dać trochę tytoniu, ale proszę, aby przejeżdżając przez Białystok maszynista trochę zwolnił. NKWD-ysta w Żedni zaniósł maszyniście tytoń i maszynista rzeczywiście zwolnił. Kiedy już mieliśmy skakać, powiedziałam do kolegi: wojtek, ty skacz pierwszy, bo ja jestem w ogóle bez majtek. Kiedy skoczyliśmy, zaczęliśmy ca-

łować ziemię. Skakaliśmy w Białymstoku w okolicach dworca Białystok Fabryczny.

Po skoku zainteresowała się nami milicja i zabrano nas na posterunek kolejowy. Była to bowiem taka pora dnia, że nie wolno było chodzić. Ale nas wkrótce puszczono.

Do domu dotarłam raniutko i zapukałam do drzwi. Przez drzwi usłyszałam głos matki: kto tam? Odpowiedziałam, że to ja, Bronka. Mama otworzyła drzwi, ojciec w tym momencie zemdlał. Nic dziwnego: wyglądałam strasznie nędznie, ważyłam chyba ze trzydzieści pięć kilogramów.

Zaczęłam starania o polskie dokumenty, które wkrótce otrzymałam.

Na Syberii, przynajmniej w tych okolicach, w których przebywałam, nie jest znane nawet pojęcie religijności. Zmarłych grzebano bez żadnego uczucia, po prostu zakopywano ciało jak zwykłą, niepotrzebną rzecz, bez trumny: gdzie zmarł tam i pochowano.

Kiedys, na Syberii, poszliśmy z pewnym panem na pasiołek wymienić trochę rzeczy na żywność. Nie mieliśmy szczęścia, złapało nas NKWD. NKWD-yści poszli na naradę, co z nami zrobić. Byliśmy w izbie, okno było trochę otwarte. Ten pan powiedział, że skoro okno jest otwarte, a w pobliżu jest las, to nie możemy zwlekać: uciekamy. Tak też zrobiliśmy: wyskoczyliśmy z chaty, wpadliśmy do lasu, na skraju którego była ubikacja, ale bez tylnej ściany. Stamtąd skoczyliśmy do lasu i biegliśmy przez dłuższy czas. No i udało się.

Tam gdzie byłam, była zupełna głusza, dosłownie świat zabity deskami. Myszmy tam nawet nie wiedzieli, że toczy się wojna z Niemcami. Tam są stepy nieprzebyte, gdzie niebo z ziemią

się stykają. Nawet ludzie miejscowi o tym nie wiedzieli. Tam nie było gazet ani z kim porozmawiać. Zresztą nasza brygada była zupełnie odosobniona. Tam zresztą nie było ludzi, tam człowiek szukał człowieka tam, gdzie budowaliśmy kolej. Dopiero po jakimś czasie przyjechał jakiś przedstawiciel władz i zapytał, kto z nas chce iść do Armii Andersa. Wówczas to dużo młodzieży odjechało.

Kiedys z koleżanką /Zosią/ poszliśmy kraść kartofle. Pola pilnowali specjaliści stróża na koniach. My, kiedy nabraliśmy kartofli, natychmiast je ukryliśmy. Strażnik zapytał nas, co my tu robimy. Powiedzieliśmy, że idziemy na spacer. Kiedy strażnik odjechał, zabraliśmy kartofle do domu. Gdyby nas wówczas złapano, groziło nam więzienie.

Po powrocie do Polski dostałam się do pracy w Zarządzie Lasów Państwowych. Przepracowałam tam przez 27 lat. Byłam zatrudniona na stanowisku księgowego bilansisty. Obecnie jestem na emeryturze od 16-tu lat. Mam syna, który ukończył studia i obecnie mieszka w Warszawie. Jest bardzo dobrym synem, zawsze o mnie pamięta. Ma dwoje dzieci. Często do mnie przyjeżdża.

Po raz pierwszy wyszłam za mąż za Stanisława Kuźnickiego. Po raz drugi zostałam żoną pana Orzeszki. To małżeństwo trwało tylko trzy miesiące, gdyż mój mąż zmarł. Po raz trzeci wyszłam za mąż za pana Jarmoca, inżyniera melioracji. Z nim żyłam najdłużej: 16 lat.

Starając się do pracy nigdy nie pisałam, że byłam wywieziona lecz ewakuowana do Rosji. Inaczej by mnie nie przyjęto do pracy.

To, że nas nie zamknięto na dłużej w więzieniu za odmo-

wę przyjęcia obywatelstwa radzieckiego było dlatego, że nie mieli nas czym karmić oraz dlatego, że nie było komu pracować przy budowie kolei. Z drugiej zaś strony: gdybym podpisała obywatelstwo radzieckie, nie wiem, czy bym wróciła.

Z Syberii wyprawiono mnie bez jedzenia. Miałam jeszcze wówczas sporą rzecz na wymianę, dałam je naczelnikowi, a on za to dał mi wiele chleba. Na drogę dał mi radę, aby z nikim niepotrzebnie nie rozmawiała.

W czasie mojego powrotu jechało sporo Żydów. Oni jechali gdzieś na południe.

Na Syberii panowała malaria, na którą wielu Polek umarło. Ataki tej choroby, połączone z wysoką temperaturą miałyśmy prawie codziennie. Nasi nadzorcy przeklinali nas, że nic nie robimy, a tylko leżymy.

Podczas polowania naczelnika na kaczki aportowała ustzelone ptaki po to, aby zarobić na kolację.

W jeziorze łowiono bardzo dużo małej ryby zwanej obła. W dużych ilościach suszono ją na stepie. Tam podkardałyśmy się i rybę kradłyśmy.

Kiedys, zupełnie przypadkiem odkryłam pod śniegiem ~~ca-~~ krytą trzy trupy. Byli to mężczyźni, którzy wracali z więzienia i w stepie złapała ich burza śnieżna.

Kiedys naszą linią przejeżdżał pociąg z Polakami. Specjalnie go zatrzymałam i rozmawiałam z nimi, chociaż NKWD-yści zabraniali. Wśród nich jechał pan Kalwa, mąż mojej koleżanki, która z nami była. Zawsze sobie pomagaliśmy.

Notował: S. Sianko.

(o. JARMOL)

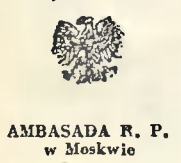
Zaświadczenie

Zarząd Miejski w Białymstoku niniejszym stwierdza tożsamość osoby ob. Kuzminiskiej Bronisławy c. Adama . . . . .  
ur. dnia 2.5. XII. 1914r. Michałowo . . . . .  
umieszkaly w Białymstoku przy ulicy Przemysłowej 6 m. 2 . . . . .  
Zaświadczenie wydaje się w braku dowodu osobistego.



п.о. Председателя  
[Signature]  
Naczelnik  
Wydziału Administracyjnego

5. 8. 26.



TYMCZASOWE  
ZAŚWIADCZENIE

Niniejszem zaświadcza się, że  
ob. Kuzminiska Bronisława  
ur. w Michałow Białostockim dn. 1914 r.  
z dziećmi

udaje się do Polski na stały pobyt. Niniejsze zaświadczenie jest ważne na okres 14 dni po przekroczeniu granicy.

Podpis [Signature]  
Подпись [Signature]  
sekretarz



Moskwa, dn. 8. IX. 45.  
Москва

Rezydent: [Signature]

ВРЕМЕННОЕ  
УДОСТОВЕРЕНИЕ

Посольство Польской Республики в Москве настоящим удостоверяет, что

гр. Кузминская Bronisława Adamowna  
урожд. гор. Michałow Białostocki обл. 1914  
с детьми

направляется в Польшу к месту постоянного жительства.

Отметка о переходе границы обязательна.

**IV Komisariat**

Miejscowości Obywatelskiej

w Białymstoku  
L. Dz. 19 IX 1950

PRZECZEDA REJESTRACJE

Zam. Nr.

*Gromyśłowa Gm 4.*

Podpis

*[Signature]*

**IV Komisariat**

Miejscowości Obywatelskiej

w Białymstoku

L. Dz. 6 VII 1950

*Gromyśłowa Nr. 6.*

1946  
1884  
2

*29.9.50* *1950* *600*  
 słownie złotych *słownie*  
 w numerze *złoty* *złoty*  
 w numerze *złoty* *złoty*  
 IV Komisariat  
 Miejscowości Obywatelskiej  
 w Białymstoku  
 L. Dz. 19 IX 1950 (podpis)

**TYM CZASOWE  
ZAŚWIADCZENIE**

Nr. 889

PRZECZEDA REJESTRACJE  
*Gromyśłowa Gm 4.*

P. U. R.

Punkt Biurowy w Białymstoku

Data powstania 40 X - 1950

Dot. Kz. meldunkowej 307-63

Data wyład.



СССР — НКПС

УПРАВЛЕНИЕ  
КАРАГАУДИНСКОМ  
ЖЕЛ. ДОР.

11-я Д. СТАНЦИЯ  
Служба пути  
и сооружений  
Част. №-11

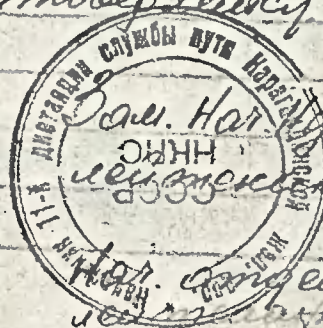
8 августа 1945

№ 201

При отправке ссылаться на №  
этого отношения  
Адрес: ст. Аман Карагау  
Кустанайской обла.

### Характеристика

На путевую работу 6<sup>20</sup> околотка №2 дистанции  
Службы пути Карагаудинской жел. дороги  
Тудыминскую Фроимишаву Владимовну, рожде-  
ний 1914 года в том, что она работает  
в 11 дистанции пути Карагаудинской ж д  
с июня м.ч. 1941 года по 8 августа 1945г.  
Во время войны с германскими захватчи-  
ками, проявила себя на производстве  
добросовестно выполняющей и выполняющей по-  
лученных заданий, перевыполняя в течение  
выработки, дисциплинирована. За все время своей  
работы не имела ни одного выговора, явилась при-  
мерным работником на производстве, что и удо-  
вердилось



Зам. Нач. дистанции пути и стр. ва. Аккурат (Акпаров)

Зам. отдела кадров техник-  
ов. службы: Кармушев Ч. Кармушев